



O ludziach, którym udało się zmienić swoje życie

Powinni w klapie nosić znaczek stokrotki. I cieszyć się, że mogli zmienić swoje życie.

Kto chciał chwycić szansę - chwycił. Gdyby nie stokrotkowy program nie mieliby dziś pracy, kilka osób może dalej byłoby bez mieszkania. Chyba, że ktoś nie chciał, to trudno.

Ma tylko wersalkę

Ewa (45 lat) o sobie może powiedzieć: szczęściara. Nie chce podać nazwiska, pokazać twarzy, ale radość z niej po prostu kipi. Jak zaczyna mówić o mieszkaniu, momentalnie się zmienia. Łagodniejsza, uśmiechnięta. - Boże! Jakie piękne! - zachwyca się. Choć jak weszła i zobaczyła puste cztery ściany pomyślała, że z mebli ma tylko wersalkę.

Ale ma też pracę. W połączeniu z własnym mieszkaniem to fart do kwadratu.

Pamięta, jak poszła do biura interwencji mieszkaniowych i mówiła, że uciekła od męża, który bił, nie ma gdzie się podziać, że z dzieckiem w Caritasie, bez pracy, a kobieta, która tego wszystkiego słuchała spytała, czy nie zgłosiłaby się do programu? Bo z czego utrzyma mieszkanie?

To była Małgorzata Kowalska, dyrektor CISTORU, czyli Centrum Integracji Społecznej w Toruniu. Właśnie przygotowali program dla takich jak Ewa, żeby znaleźli pracę, zmienili swój los.

Za starzy do miotły

Następnego dnia poszła na Stokrotkową, od razu rozmowa z psychologiem, doradcą zawodowym, wiele szczegółowych pytań. O jej dotychczasowe życie, co robiła, gdzie pracowała. Trafiła do grupy gospodyń domowych, bo tylko tam było już miejsce.

Krystyna Brzozowska strasznie się denerwuje, bo umowę o pracę ma podpisać dopiero 1 września. - Co papier w ręce, to w ręce - mówi. Ma 56 lat i gdyby normalnie pracowała, byłaby na wcześniejszej emeryturze. - Ja już nawet za stara jestem na machanie miotłą - żartuje smutno. Nikt nie chciał jej zatrudnić również dlatego, że nie ma stałego adresu i figuruje jako bezdomna, choć ostatnio wynajmuje domek na działkach.

Właśnie w firmie, gdzie nie chcieli jej jako sprzątaczkę, jakaś kobieta powiedziała o Stokrotkowej i o CISTORZE. Nic to Krystynie nie mówiło, nie wiedziała, gdzie to jest, ale tamta wskazała jej drogę. - Potem dostałam pismo, że jestem zakwalifikowana - płacze. - Całe moje życie takie... Takie... Jak poznałam konkubenta to jeden wielki koszmar.

Bronisław Cybulski (- Cybulski, jak ten aktor - podkreśla) też wszystkim za stary. Elektryk, 32 lata pracy to się nie liczyło.

Właściciele firm popatrzyli, krzywili się: - Eee, chorować zaraz pan zacznie.

Od 2000 roku jest bez pracy. Łapał dorywcze. Pralkę naprawił, odkurzacz, w domku instalację założył. Ma 57 lat i prawdę mówiąc, liczył już tylko na interwencyjne.

Trafił tu dzięki koledze. Przeprowadził go psycholog i doradca, ale CISTOR akurat się przeprowadzał z Mickiewicza na Stokrotkową, powiedzieli, że zadzwonią. Minął czerwiec, minął sierpień i Broniek pomyślał, że zapomnieli. We wrześniu dostał pismo, że jest zakwalifikowany.

Jest jeszcze bezdomny Tomek, mieszka w schronisku, ale znalazł pracę, jest 36 innych "życiowych rozbitków".

Rok temu czterdzieści osób postanowiło spróbować zmienić swoje życie. Zgodzili się na program "Stokrotkowy Dom".

Nie z luksusów

Życiorysy mają bardzo podobne. Wystarczą trzy, cztery wersje i każdemu coś da się dopasować. Najmniej w "Stokrotkowym Domu" jest "tylko" bezrobotnych. "Tylko", ale przez wiele lat. Część do tego dopisze męża, który tłucze po pijaku, alkohol, inni zaliczone schroniska czy klatki schodowe zamiast własnego kąta, ktoś tam dopiero co opuszczony zakład karny. Pokończyli podstawówki, zawodowa nie trafia się często. - Każdy z nas, skoro tu trafił, to nie z luksusów - mówi Krystyna ocierając łzy.

Od ubiegłego września do końca sierpnia przez cztery dni w tygodniu pracowali, uczyli się nowych zawodów, jeden przeznaczony był na spotkania i wykłady.

Jak ktoś myślał, że bez wysiłku się przez program przekula, to się mylił.

Zamiast przychodzić na wpół do ósmej jeden z drugim stawiali się później. A co się stanie?

Pracować za 380 złotych miesięcznie? Mniej niż zasiłek? Z jakiej racji?!

Nie wypić kielicha? Dlaczego?! Na budowie przecież się pije.

- Dyrekcja z takich rezygnowała, albo sami odchodzili. Tylko porozbijali grupy - Broniek Cybulski, starosta programu, liczy, że odeszło 15 osób. Na ich miejsce weszli następni.

Zaczęła dyktować warunki

Ewa długo znosiła w domu piekło. Aż przyszedł moment, gdy stwierdziła, że dłużej już nie wytrzyma. Dwa lata temu w pośpiechu spakowała ciuchy, zabrała dziecko i uciekła.

Ośrodek pomocy rodzinie od razu skierował ją na terapię dla ofiar przemocy. Był psycholog, podpowiadał, jak sobie radzić, był prawnik, mówił, jakie mają prawa. - Najważniejsze było, że można było pogadać, wyzalić się i już było lżej. Wsparcie jest ogromnie potrzebne. - Kiedyś kuliliam się w domu czekając na bęcki. Teraz powoli nad moim konkubentem zaczęłam przejmować władzę. Spotykają się ze względu na dziecko. - Ale to ja dyktuję warunki. Zaczęli rozmawiać po ludzku. Bez krzyków i awantur. Przynajmniej Ewa już się nie daje sprowokować. Złapała oddech i od razu zaczęła myśleć o mieszkaniu. Złożyła do biura interwencji mieszkaniowych jeden wniosek, odrzucili. Za jakiś czas poszła z następnym. Wtedy spotkała dyrektor Kowalską, a później wciągnęli ją na tegoroczną listę przydziałów.

Cisza i cztery ścianeczki

Jak w czerwcu odbierała klucze, nie mogła uwierzyć. - Całe dorosłe życie tułałam się po wynajmowanych mieszkaniach. Z okien oglądałam podwórka-studnie. Jak mieszkaliśmy w suterenie, to tylko nogi przechodniów widziałam. Teraz mam piękny widok na łąki, zielen, przestrzeń - Ewa ciągle cieszy się jak dziecko. Opowiada, co pokupowała, jak ciulała każdy grosz. Z dumą pokazuje pokój z kuchenną wnęką. Obszyła fantazyjnie upięte zasłonki, pnącymi kwiatami odgrodziła kuchenny kąt. Częstoje domowym ciastem. - Cisza, spokój, wchodzę w swoje cztery ścianeczki. Dla mnie, co całe życie nic nie miałam, to coś pięknego - znowu się śmieje. - Ta decyzja, że uciekam, to było jak wielka krecha - łapie za widelec i kreśli na obrusie krechę, jakby swoje życie dzieliła na dwie części. Te złą, pełną strachu, i tę nową.

Starosta, trener i brygadzysta

Bronek mieszkanie ma, po schroniskach się nie tuła. Chwali się, że już dwie sąsiadki przyprowadził do programu. Takie, co dawno pracy nie mają. Przez rok uczył się prac budowlanych. Teraz jest specjalistą robót wykończeniowych i glazurnikiem, nauczył się stawiać szalunki, zakładać zbrojenia. W sierpniu podpisał umowę o pracę. Na razie na miesiąc, na próbę. Potem na dłużej. Cybulskiego wybrali na starostę, bo najstarszy, ale i kimś w rodzaju brygadzysty był. - Kiedyś byłem trenerem piłki nożnej, miałem więcej praktyki z ludźmi, więc miałem podejście - opowiada. - Spokojnie, po co zaraz krzyczeć, pędzlem czy kielnią rzucać, mówiłem do takiego, co się denerwował, bo mu nie wychodziło. No i ten, co mówił, że w życiu się nie nauczy murować, teraz sam ściany stawia, nikt przy nim stać nie musi.

Pieniądze, bilety, kartki

Przez ten rok żyli trochę inaczej. Na 380 złotych trzeba było zapracować. Do tego co miesiąc dostawali sieciówkę na wszystkie linie bez ograniczeń. Kartki do baru (- Za 4,98 można kupić gołąbki, pulpety czy klopsy - wylicza Broniek), bilety do kina, teatru, na basen, można było pójść z rodziną. Była zabawa dla dzieci, piknik, spotkanie w tłusty czwartek, kilka razy paczki żywnościowe. Żeby wrócili do normalnego życia, które mieli kiedyś, a jak go nie mieli, żeby wiedzieli, że można inaczej.

Uczyli się obsługiwać komputer, wejść do Internetu, poszukać stron z ofertami pracy. - Chociaż elektrykiem jestem z zawodu, to mnie nie interesowało - mówi Broniek. - Teraz mogę z wnuczką pograć.

Uczyli się podstaw angielskiego, nawet dostali zaświadczenie, że skończyli kurs. Grupa gospodyń - dekorowania stołu, grupa sprzątająca - architektury krajobrazu, w ramach praktyk obsadziła kwiatami nową siedzibę CISTORU na Stokrotkowej. Opiekunki miały staż w szpitalu, hospicjum, zakładzie opiekuńczym. Grupa gospodarzy sprzątała, odśnieżała.

Z czterdziestki pracę ma zapewnioną 31 osób.

Etat od miesięcy

A Ewa? Ewa nie cieszyłaby się tak mieszkaniem, gdyby wcześniej nie zatrudniła jej firma, w której odbywała staż. Od kwietnia ma etat w szpitalnej kuchni. Najpierw na próbę, teraz już na kilka lat. Jest ciężko, pracę zaczyna o piątej, musi się ostro uwijać, żeby zdążyć przygotować jedzenie dla kilkuset pacjentów. W programie wytrwała do końca, bo wsparcie ciągle jest jej potrzebne. - Wcześniej przez całe życie nie zrobiłam tyle, co przez te dwa lata. Sama się sobie dziwię.

Projekt "Stokrotkowy Dom - reintegracja prowadzona w CISTOR w Toruniu" kosztował 1,5 mln zł. 50 proc. wyłożył Europejski Fundusz Społeczny, resztę miasto Toruń.

JOLANTA ZIELAZNA
jolanta.zielazna@gazetapomorska.pl

Tekst ukazał się w Gazecie Pomorskiej
8 Września 2006